

ZWIASTUN GÓRNOŚLĄZKI.

Zwiastun wychodził dawniej raz na tydzień w Czwartek; ponieważ łaskawi pracownicy obdarzali nas korespondencyami których nie mogliśmy pomieścić w jednoarkuszowym „Zwiastunie“ a ku temu wielu z naszych Czytelników życzyli sobie Zwiastuna mieć albo powiększonym, albo więcej razy w tygodniu wydawanym, dla tego redakcyja postarała się o zastosowanie w Dyrekcyi pocztu tak: iż Zwiastuna może każdy abonować według swój woli — albo po dawnemu sam Zwiastun za 9 sgr. 9 fen albo wraz z Dodatkiem za 14 sgr. lub sam Dodatek za 5 sgr. 6 fen. Miejsco-



wym zaś, którzy sobie odbierają Zwiastuna u redakcyi, płacą sam Zwiastun 8 sgr. z Dodatkiem 12. sgr sam Dodatek 4 sgr.

Inseratów prywatnych nie przyjmujemy się wcale, wyjąwszy treści literackiej.

Według podziału dwurazowego wydawania Zwiastuna, podzieliliśmy tak: we Wtorek wychodzi sam Zwiastun a Dodatek w Piątek. Abonenci zaś w Państwie austriackiem odbierają tylko raz w tygodniu, ponieważ otrzymują nie przez pocztową prenumeratę, tylko drogą prywatnej przedpłaty.

Któż mocniejszy, czy Bóg czy Szatan?

(Ciąg dalszy.)

„Można ję zadawać wszelkiego rodzaju pytania, niewychodząc jednak z granic przyzwoitości można żądać wszelkich wskazań i rad o powodzeniu w zamierzonym małżeństwie, processie, o nadziei spadku rzeczywistego lub spodziewanego; o każdej utracie rzeczy lub pieniędzy, nawet zakopanych lub ukrytych. Jasnowidząca będzie odpowiadać do rzeczy z jasnością i przytomnością umysłu, nawet o wypadkach zaszłych w miejscach oddległych, chociażby o jakie 1,200 mil! Jeżeli osoba żądająca rady, cierpi jakąkolwiek chorobę, to radząca odkryje sama przez się miejsce chorobliwe, i będzie mogła udzielić porady, nigdy nieuczuc się sztuki lekarskiej.“

Możnaby było sobie żartować z tylu obietnic jasnowidzącej, gdyby ona sama tylko za ich skutek poręczała, ale tak nie jest! Wyżej wymienione pytania, są co do słowa takie same, jakie czyniono dawnym wyroczniom, i to do tego stopnia, że czytając one, zdaje się czytać jaki ustęp z Porfiry. Przeto jedne i drugie muszą mieć tę samą powagę, jako natchnione przez tego samego ducha, rozwiązywane temiz samymi sposobami. A nie mocniej nie jest dowiedzione, jak powaga dawnych wyroczni: inni słowy, że byłoby błędem mniemać, jakoby wszystkie ich odpowiedzi były fałszami.

Za Paryżem idzie prowincya i kraje zagraniczne. Pewien dziennik włoski, *il Movimento*, w numerze z 21. Marca 1864 r. zawiera takie ogłoszenie: „Od kilku dni przybył do Genui. p. Franciszek Guidi, profesor magnetologii. Przez jedenaście lat po całej Europie daje publiczne odczyty o magnetyzmie. W sobotę wieczór będzie miał odczyt o magnetyzmie w teatrze św. Augustyna.“

Z drugiej strony Allan Kardek pisze: „Rok ten odznacza się szczególnie zwiększeniem liczby *kółek towarzyskich*, czyli zebrań, których się mnóstwo potworzyło tam gdzie ich dotąd wcale nie było, tak *we Francyi jak i za granicą*; znak widoczny mnożenia się liczby zwo-

lenników i rozszerzania się nauki. Paryż który opóźnia, się w tym ruchu, uległ nareszcie ogólnemu prądowi i zaczyna się poruszać. Codzień przybывают prywatne zebrań, w celu wielce poważnym i w najlepszych warunkach; towarzystwo któremu przewodniczymy, z radością pogląda na wyrastające obok niego latorośle, pełne życia. Zdatne do rozsiania dobrego ziarna. Jeżeli pewne rozdwojenia w zapatrywaniu się na spirytyzm, wzbudzały chwilowo niejaką obawę o jego przyszłość, to następny fakt powinienby ją usunąć, a mianowicie, że liczba stowarzyszeń *we wszystkich krajach* ciągle wzrasta, i że takowe oddają się chętnie pod opiekę Towarzystwa Paryskiego i zatykają jego chorągiew.“

Miasto Najświętszej Panny, Lyon, odznacza się między wszystkimi gorliwością w nowym wyznaniu i liczbą jego zwolenników. „Do tego stopnia, jak nam donosi pewna stamtąd osoba dobrze rzeczy świadoma, że głowa spirytyzmu, Allan Kardek, który w przejeździe przez Lyon w 1861 roku liczył tam zaledwie 4 do 5 tysięcy spirytów, niewaha się w 1862, podnieść tę liczbę do 25.000. Może to za wiele, lecz w każdym razie wyniesie 15 do 20 tysięcy.“

Opierając się na znanych nam faktach i na innych mniej znanych, lecz mających autentyczną powagę, spiryci z dumą ogłaszają postępy swoje, ciągle wzrastające. Od czasu swego pojawienia, piszą oni: spirytyzm, mimo napadów jakich doznał, nieprzestał wzrastać, i dziś zatknął swoją chorągiew na wszystkich punktach kuli ziemskiej. Jego stronnicy liczą się *na miliony*; a jeżeli spojrzemy na przebyty już przez niego drogę od lat dzieściu, w pośród mnóstwa stawianych mu przeszkód, można sobie wyobrazić, czem będzie za drugie dziesięć lat, kiedy w miarę posuwania się go naprzód, wszelkie przeszkody ustępują.

Nareszcie obliczenia, czerpane z innego źródła, i o tyle, o ile się to dało skutecznie, dokładne, podają liczbę spirytów na *pięć milionów*.

Gdy do tej armii spirytów, dodamy jeszcze nierównie liczniejszą armię towarzystw sekretnych i stowarzy-

szeń solidarnych, których członkowie zobowiązują się przystąpić wytypić chrześcijaństwo, któż niepostrzeże; że dziś Kościół jest okrażony Państwem ducha ciemności.

Patrzając na to, czyż nienasuwają się na myśl zdanie św. Augustyna: „Tak jak duch prawdy zawsze nakłania ludzi do łączenia się z dobrymi aniołami, tak duch błędu podusza ich do łączenia się ze złymi duchami.“ Czyż to nie zdaje się przypominać i sprawdzać ową przepowiednię apostoła narodów. „Duch jawnie powiada, że w ostateczne czasy odstąpią niektórzy od wiary, przystawiając do duchów błędliwych i nauk czartowskich.“

Nowa ta religia okazuje już swoje skutki praktyczne, bo w istocie każda nauka wciela się w czyny, będące jej naturalnymi owocami. Najwidoczniejsze owoce spirytyzmu są, w sferze religijnej: coraz powszechniejsze zaprzeczanie religii Chrystusowej, jako dzieła boskiego i jako religii niewątpliwiej; osłabienie bojaźni sądów bożych; ufność w metempsychozę (przechodzenie dusz), która wnosząc w wiek dziewiętnasty błędy teoretycznego gnostycyzmu, prowadzi do praktycznego gnostycyzmu, to jest do wyzwolenia wszystkich zepsutych skłonności.

Czyż mogło bowiem stać się inaczej? Ogłaszać w takim świecie jak nasz, że przepisy katolickie nie mają mocy obowiązującej; że za życie ladażako spędzone, czekają tylko kary przemijające; że te kary nawet będą się coraz bardziej zmniejszać, dopóki nie dojdzie się do doskonałego i wiecznego szczęścia; nie jestże to przyrzucanie oleju do ognia, puszczać samopas wszystkie namietności, najchętniej słuchające takiego głosu? — „Drogi żelazne, mówią słusznie spiryci, poobalały materyalne zawady. Hasło spirytyzmu: *Bez miłości bliźniego nie ma zbawienia*, obali wszystkie moralne zawady. Przedewszystkiem zaś powstrzyma walkę religijną, przyczynę tylu nienawiści i krwawych zatargów; gdyż natenczas żydzi, katolicy, protestanci, muzułmanie, podadzą sobie ręce, czcząc każdy po swojemu, jednego Boga miłosierdzia i pokoju, który jest jednakowym dla wszystkich.“ A na innym miejscu: „Teoria o wielości bytów ma przedewszystkiem wytknięty cel oświecić opinię mas i wnioskować w tegoczesną filozofię.“ Temu aż nadto wierzymy.

I oto wolno takiej religii rozchodzić się po świecie spokojnie!...

Skutki jej w porządku społecznym, okazały się niemiennie okropne; są niemiennie obłąkanie i samobójstwo. I tu jeszcze raz powtórzmy: Tak się stać musiało. Szatan jest odwiecznym wrogiem człowieka; ktokolwiek z nim igra, igra z ogniem. Ofiara własnego zuchwalstwa, idzie do szaleństwa, myśląc, że dąży do śmierci. Zabić człowieka na duszy i na ciele, oto jest ostatecznie słowo wielkiego Zabójcy.

Dziś właśnie odsłaniają się, otoczone złowrogim blaskiem, te dwa wielkie znaki rządów szatana nad światem obecnym: znaki które spirytyzm uczynił wybitniejszymi, niż były kiedykolwiek. Cyfry są tu przerażającej wymowy.

Liczba obłąkanych, na kuracji po zakładach Francji, oznaczona po pierwszy raz w 1835 r. dochodziła do 10,539.

W 1851, była podana na 44,960, obłąkanych albo idjotów, tak przy rodzinach jak i po zakładach.

W 1856, liczba samych obłąkanych wzrosła do 35,031 z których 11,714 przy rodzinach, a 23,315 w zakładach.

W 1861, było spisanych w 86 departamentach da-

wniej Francji 14,853, właściwie obłąkanych przy rodzinach, około 20 na 100 więcej jak w 1856 r. Do 1. Stycznia 1860 roku, liczba obłąkanych po zakładach wynosiła 28,706. „Ponieważ ta liczba rośnie bez przestanku, śmiało możemy ją podnieść do 29,500, na Czerwiec 1861 roku, zatem całkowita liczba obłąkanych przy rodzinach i po zakładach byłaby 44,353. Dołączając do tego idjotów i głupowatych, otrzymamy na całą dawną Francję w 1861 r. 80,839 chorych.“

Tak więc w przeciągu 26 lat ostatnich, liczba pozabawionych rozumu we Francji prawie się potroiła.

Nie będzie to z ujmą spirytyzmu, jeżeli mu przypiszemy wielki udział w tym bystrym postępie. Dziesięć lat temu obliczono było, że w Stanach Zjednoczonych wpłynął w jedną dziesiątą części na wypadki obłąkań i samobójstwa. Doktor Burlet w sprawozdaniu o spirytyzmie, uważanym jako przyczyna obłąkania, czytaniem niedawno na posiedzeniu towarzystwa nauk medycznych w Lionie, przychodzi do następujących wniosków: „Wpływ mniemaną doktryny spirytycznej na obłąkanie, jasno dziś nauka lekarska wykazała. Doświadczenia dowodzące tego, liczą się na tysiące. Nieulega żadnej wątpliwości, że spirytyzm może być zaliczony do najpłodniejszej z przyczyn obłąkania zmysłów.“ W liście pisanym już po tym raporcie czytamy: „Przekonano się, że od czasu napadu na nasze miasto spirytyzmu, liczba tych, których potrzeba zamykać z powodu obłąkania, więcej jak podwoiła się.“

Podobne wzrastanie objawia się wszędzie, gdzie tylko osiedlił się spirytyzm. Arcybiskup Bordoski w swoim okólniku do duchowieństwa na post 1863 roku mówi: „Bronicie prawdy katolickiej przeciwko tajemniczym działaniom, wywoływaniom, czarom, które przypominają smutne epoki w historii świata, i które bardzo często, oprócz innych opłakanych skutków, przyprowadzają do szaleństwa.“

Wspomniawszy, że liczba obłąkanych potroiła się w ostatnich czasach, kardynał dodaje: „Na zebraniach spirytycznych, które czujemy się w obowiązku wskazać troskliwoci ojców rodzin i naszym współpracownikom, posunięto się aż do wygłaszania nauk, wręcz przeciwnych nauce kościoła. Mieście się nieustannie na baczności, odciągajcie wiernych od miejsc, gdzie się wykonywają te godne potępienia zabobony.“

Więcej jeszcze jak obłąkanie, samobójstwo jest jawnym znakiem wpływu złego ducha. Ta rozpaczliwa zbrodnia, jako najwyższe pogwałcenie prawa Boskiego, bezwzględne zaprzeczenie wiary rodu ludzkiego, nigdy nie leży w samej naturze. Każde stworzenie wzdyga się od swojego zniszczenia: *mortem horret* (wzdyga się od śmierci) mówi św. Augustyn, *non opinio, sed natura*; (nie umysł, ale natura.) Tak, że samo nawet bydlę nie zabija się dobrowolnie. A więc myśl samobójstwa, która stawia człowieka niżej bydlęcia, nie może zrodzić się inaczej, jak z natchnienia obcego jego naturze.

Dwa tylko są źródła natchnień myśli ludzkiej: Duch św. i szatan. Myśl samobójstwa nie idzie od Ducha św. On ją potępia: *non occides* (nie będziesz zabijał.) Pocho-
dzi więc od szatana, wielkiego zabójcy, który od stworzenia świata, nigdy nie przestawał i nigdy nieprzestanie nienawidzić człowieka, nienawiścią posuniętą aż do żądzy zupełnego jego zniszczenia. Skoro więc myśl samobójstwa wychodzi od złego ducha, cóż mówić o samej zbrodni? Jakaż to potrzeba mieć siłę nad człowiekiem,

żeby go popchnąć do zniszczenia siebie samego? Czem on, przy wykonaniu tegoż występku, z większą zimną krwią działa, tem mniej jest wolnym: a to właśnie jest cechą samobójstw teraźniejszych.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

Nawrócenie się Aktorki.

(*Dokończenie.*)

Po tym wypadku roztrzęsiono zuowu, żem była nieprawego łoża, coby było *stanowiło nieprzełamaną przeszkodę* przyjęcia mnie do zakonu. Udałam się natychmiast do księdza proboszcza parafii świętego Sulpicyusza, który przy nadesłaniu metryki urodzenia mojego dołączył swe pismo w kształcie świadectwa, co ową potwarz złego ducha do milczenia przywiodło.

Te, i wiele innych doświadczeń, o których zamilczeć muszę, zamiast osłabić mnie na duchu, przeciwnie posłużyły mi tylko do tego, żem jeszcze bardziej wysławiała boskie miłosierdzie, rozumiejąc, żem niemogła nic lepszego uczynić, jak obrać sobie w zakonie to imię:

„Augustyna od Miłosierdzia.“

Prosiłam wtedy przełożonej, aby mi dozwoliła prowadzić życie całkiem ukryte i bez wszelkiej korespondencji nie tylko z przyjaciółmi, ale nawet i z moimi krewnymi; ona przecież uznała za dobre odmówić mi tego.

Prosiłam jęj także przy moim wstąpieniu do klasztoru, aby mnie w niczem bynajmniej nieochraniając kazała wykonywać wszystko, co wskutek wstąpienia mego do zakonu czynić mi należało; gdyż straciwszy tak wiele czasu na świecie, szło mi teraz oto, aby w zakonnie ani chwilki zeń nieuronić. I lubo przychyliła się łaskawie do mojej prośby, jednakowoż wyjęła mnie z pod dozoru, pod który dla ostrożności świeżo przyjęte oddawane zostaną.

Zaraz w pierwszym dniu wnijsia mego do zgromadzenia, dano mi mietkę do ręki. I odtąd pracować przy balii w pralni, w ługu bieliznę moczyc, czerpać wodę z głębokiej naszej studni i siostrom we dzbanki nosić, wymywać nasze naczynia gliniane, palić w piecach i t. d. było dla mnie rzeczą wiele przyjemniejszą niż dawniej próżnowanie. Do tych zatrudnień, które trwały lat cztery, przybyło mi jeszcze i to, że dla całego zgromadzenia robiłam słomiane pantofle, i utrzymywałam w porządku zegar wieżowy, którego trzy wagi kamienne, niesłychanie ciężkie, każdego dnia punktualnie naciągane być musiały; te ostatnie pełniłam trzy lata, i dopiero inną siostrze zleconem zostało, gdy mi żółdek zepsuło.

Po ćwierćrocznej doświadczenia próbie zostałam przypuszczoną do świętej zasłony zakonnej dnia 20. Stycznia 1725 roku. Ksiądz Arcybiskup raczył przewodniczyć tej uroczystości. Pomimo panującego w tej porze roku ciężkiego zimna, całe miasto znajdowało się na tej ceremonii: tak mało chciano wierzyć w moją dziwną odmianę, której i ja sama czasami pojąć nie mogłam. Lecz dla utwierdzenia się w moim przedsięwzięciu niepotrzebowałam nic więcej, jak zwrócić uwagę na moją przeszłość i na teraźniejszość. Miłosierdzie boże sprawiało to we mnie, żem coraz więcej nienawiedziła moje dawniejsze obłąkania; od tego też czasu moje oczy zamieniły się we dwa źródła, z których łyż najszczerzego żalu ciągle płynęły.

Na kilka dni przed złożeniem ślubów zakonnych Bóg dopuścił, że nieprzyjaciel duszny trapił mnie bardziej niż kiedykolwiek tem, że mi wystawiał nadzwyczajną ważność ślubów, do których się zabierałam, a które miały mnie połączyć na zawsze nie tylko z Bogiem, ale przede wszystkim z zakonnicami, których już samo imię oddawna przejmowało mnie zgrozą!... Atoli Bóg był zemną: używanie Najświętszego Sakramentu ołtarza wypędziło mi na zawsze z głowy takowe myśli.

Wykonałam śluby zakonne głosem mocnym i z taką radością, która dziwiła obecnych, i mnie już odtąd nigdy nie opuszczała.

W krótkce przecież po uczynieniu ślubów, Bóg znowu dopuścił, że zły duch począł mnie dręczyć na nowo. Wtem utraceniu szukając pomocy, chwyciłam się nie ciernia, jak święty Benedykt, ani ognia, jak święty Martynian, ale tego co się równa tym obojgu. Uczyniłam ślub „nie pić nigdy wina nawet w niebezpieństwie śmierci, ani wtedy, gdyby jedna kropla mogła mnie utrzymać przy życiu.“ — Za pozwoleniem ojca Devaux i przy pomocy bożej dwanaście lat karciałam swe ciało, które ciężko obrażało Pana Boga; lecz gdy przez długą i ciężką chorobę me siły osłabły, trzymałam się napotem już tylko ścisłości reguły.

Mam sobie to za szczególniejszą łaskę bożą i za nią dziękuję, że od chwili, jakim świat porzuciła aż do dnia dzisiejszego 10. Sierpnia 1752, nigdy tego nieżałowałam, pomimo przykrych doświadczeń, które wytrzymać, pomimo gwałtu, jaki sobie zadawać musiałam, aby moją pieszczoną zmysłowość pokonać, gwałtu, który musiał być nieladajaki, gdyż na mój stan fizyczny taki wpływ wywarł, że moje czarne włosy i brwi jak srebro zbiegały.

Można się domyslać, jak burzliwy był zapęd moich namietności, skoro się rozważy położenie i niebezpieczeństwa, na którym się wystawiała, gdy chodziło o zadowolenie onych.

Jakie niebezpieczeństwo dla dziewczyny dwudziestoletniej! jechać z Paryża do Wirtembergii (aby na dworze książęcym w Sztutgardzie, swęj we względach wielkiego Marszałka rywalce wyrządzić publiczną zniewagę, co się też stało) a z Wirtembergii do Paryża, w pocztowym wozie przy jednym służącym i pocztylionie! Ten służący, któremu zresztą brakło odwagi, jeszcze więcej to czuł niż ja; dla tego często przysuwał się do mego siedzenia, zwłaszcza w borach około Nancy i Saint Menhould, i szeptał mi do ucha: „A wie też pani, że my tu znajdujemy się w prawdziwej jaskini zbójców?“ Ja odpowiedziałam: „tylko dalej! niebój się niczego! Cezara wiesz z sobą i jego szczęście!“

Raz w nocy, wpewnej gospodzie, słyszę, ktoś wchodzi do mego pokoju. Mniemałam, że mój służący, aby mi powiedzieć, że już zaprzężono. Wołam nań po imieniu: nikt mi nie odpowiada. Postać zbliża się do mego łóżka; ja krzyczę: złodzieje! złodzieje! i złodziej przestraszony ucieka. Ja za nim z łóżka — zemknął mi. — Na krzyk przynoszą światło. Czynie wyrzuty gospodarzowi, który tem się uniewinnia, że w nocy przyjechały trzy wozy. Dosyć tego! rzekłam: każ zaprzagać! Stało się, i odjeżdżam natychmiast, niemyśląc bynajmniej o zbójcach.

Tak mnie, wyrodka strzegła szczególniejsza Opatrzność boska w niebezpieczeństwach i ciężkich przygo-

dach, w które się codzień rzucałam, pomimo przestróg osób najszacowniejszych stopniem, wiekiem i enotą.

Gdy mnie naprzykład pytały; „czy też czasami chodzę do świętej spowiedzi i komunii?“ odpowiadałam: „nie, prawdziwie nie!“ „A czemuż to nie?“ odpowiadałam znowu: „Nie mam woli rzec się rozkoszy przed czterdziestym piątym rokiem a wreszcie, niechcę znieważać Sakramentów świętych!“ „Ale co pani mówi na to sumienie?“ Odparłam: „Mnie? sumienie? broń Boże, nie! I cóżby mi mówić miało? Ja nikogo nie krzywdzę! A co się tyczy tego przyszłego raj, ten ja zostawiam każdemu, kto go tam pragnie, ja przestanę na tem, czego tu używam jak mogę!“

A jednak Bóg raczył wejrzeć na mnie szaloną okiem Miłosierdzia, i to tak silnie, że mnie powróciło mnie samém. Dał mi bowiem serce dobre, szczere, pocziwe, dobroczynne i dla szlachetniejszych uczuć otwarte, jak równie słuszną odrzę do hańbiących zbrodni. Atoli dla niedostatku mojej rodziny wychowanie moje zaniedbanem było. I mogłamże wtedy, gdy się ujrzała ubogą i wolną, a jeszcze młodą i przy ognistym temperamentcie, utrzymać się długo przy tem, co się zowie, być cnotliwą? Bóg tylko sam wie, co miało do kosztowało, aby nią nie być!... Bóg i to wie, że gdy w dziewiętnastym roku życia zachorowawszy ciężko we Florencji stanęła u bram śmierci, przyrzekłam mu z całego serca: „porzucić stan niebezpieczny, do którego prawie mimowolnie wtrąconą zostałam, aby mi tylko zapewniono rocznej pensji 200 franków! Mogli to być uczynić bez wątpienia i byli powinni!... Niech Bóg przebaczy tym, co mi odmówili tego!

Otóż Szanowny Panie; masz tu rys moich obłąkań i mego nawrócenia, któremu zaledwie wierzyć chciano. — Ach! te bolesne wspomnienia wiele mnie też kosztowały!.. Przebac Pan, gdy Cię proszę, abyś mi pomógł Bogu dziękować wiecznie i błagać Go o to wraz zemną, aby mi dał łaskę wytrwania w dobrem, któreby mi zapewniło pokój sumienia w godzinę śmierci za grzechy, jakimi dawniej zmasałam me życie, aby tak dzieło łaski nade mną rozpoczęte, szczęśliwie też do końca we mnie spełnionem zostało.

Pan Duclor do powyższego opisu dokłada co następuje:

Siostra Augustyna od Miłosierdzia powiadała, że od chwili przyjęcia świętej zasłony zakonnej najmniejszego nie miała pragnienia wrócić kiedy do świata. Nikt nie może być pokorniejszym od siostry Augustyny; ona sądziła się być niegodną miłości siostr zakonnych, choć od nich czasami miewała nieco do cierpienia. Tymczasem okoliczność, że królowa była jej przychylną i korespondowała z nią listownie, zjednała jej w zgromadzeniu powagę, której ona jako prawdziwa pokutnica bynajmniej nie szukała. Jeszcze dniem przed śmiercią (umarła 1757 r.) do królowej napisała kilka wierszy, które też zachowano.

Kto znał siostrę Augustynę w klasztorze, ten nie mógł się jej dosyć nachwalić, że swą wesołość charakteru zachowała aż do późnej starości, i że swą wybuchającą żywość i siłę krzepkość zamieniła w gorliwość pełnienia obowiązków. — Lubiała odwiedzi, a to tem bardziej, gdy w późniejszych latach zaniewidziała na oczy. Mowa jej była jasna, ognista. Była tak tkliwa, że nie mogła słyszeć o cudzem nieszczęściu, żeby się zaraz nie wzruszyć i niestarać się przez swych przyjaciół, których wiele miała, spieszyć z pomocą i pociechą jak tylko mogła.

To jest wszystko, co nam akademik Duclor przechował o tej godnej pamięci niewieście, która rzekła się nie tylko blasku sławy na pierwszej scenie Francji ale i wszelkich rozkoszy ciała, bogactw i wielkiego świata, aby w ciasnych murach klasztornych, w ubogiej postaci zakonnicy dobić się mężnie najświetniejszej korony wiecznej szczęśliwości.

Cudowny posąg św. Dominika.

Jenerał Dominikanów, O. Jandel wystósował okólnik do prowincyałów Zakonu o cudownym wypadku, który miał miejsce w miasteczku *Soriano*, w Kalabrii. Wydarzył on się 15. Września roku przeszłego a okólnik nosi datę 8. Grudnia, co jest dowodem sumienną troskliwości O. Jenerała, z jaką wybadał stan sprawy, zanim ją podał do wiadomości publicznej. Przebieg wypadku był mniej więcej taki.

Dzień 15. Września, oktavę Nar. N. P. obchodzą w *Soriano* z szczególną uroczystością. Jest tam kościół pod inwokacją św. Dominika z bardzo starym obrazem Bogarodzicy, jaśniejącym licznymi cudami. Od niepamiętnych czasów sprowadza on nieprzejrzane tłumy pobożnych pielgrzymów. Dawniej, gdy pod łagodnymi rządami Burbonów religia skutecznej doznawała opieki, obnoszono w dniu tym pamiątkowym także posąg św. Dominika naturalnej wielkości, po całym mieście. Ale od czasów inwazyi piemontkiej zaniechano pobożnego zwyczaju. Posąg, niegdyś w tryumfie niesiony przez ulice miasteczka, stał sobie samotnie w kościele przy wielkim ołtarzu po stronie ewangelii. Po skończonem nabożeństwie pozostało kilkadziesiąt osób przed nim na klęczkach i modliło się gorąco. Było to w same południe. Nagle, ku zdumieniu obecnych, starożytny posąg naprzód się wysuwa, potem się cofa na dawne miejsce, podnosi prawicę i groźnie ją do modlących się wyciąga; czoło jego się marszczy, martwe przed chwilą źrenice zajaśniały surowem spojrzeniem, pałającym groźbą, potem z niewypowiedzianą słodyczą podnoszą się do cudownego obrazu Bogarodzicy będącego w wielkim ołtarzu,

Trudno opisać przerażenie, które ogarnęło wszystkich; zrazu podziw i przestrach w ich duszach z sobą walczą. Sądzą, że to, co widzieli, tylko złudzeniem jest, że przedzie, że właściwie nic nie widzieli — ale gdy posąg świętego nie ustaje w swojej na przemiany już to pobożnej gestykulacji, strach wszystkich porywa i z krzykiem: święty Dominik! święty Dominik! cud! cud! wypadają na ulicę. W chwili jednej wiadomość obiega całe miasteczko: mieszkańcy rzucają swoje domy, zajęcia, obowiązki i spieszą do starodawnnej świątyni; napełniają ją niebawem i przeszło 2000 ludzi patrzy ze zdumieniem na cudowny posąg, który niby żywy, przemawia do nich wymownymi ruchami. Trwało to przez półtorej godziny. Tysiące modlitw przez czas ten wleciało do Stwórcy, a któż policzy łzy które ze skruszonych serc spłynęły na wspomnienia przeszłości, lub westchnienia pełne żalu i woli zarazem, wyrwywające się ku przeszłości a będące nowego, lepszego żywota rękomią.

Jednakże i w tak uroczystej chwili nie brakło sceptyków. Wołali, że złote ozdoby do koła posągu ukrywają jakąś zdradę, że zasłonięty piedestał mieści w sobie tajemne jakieś sprzętyny; byli i tacy, co w siebie i w innych wmawiali, że wiatr zdradziecko porusza ciężkim

posągiem. Zaprzeczenie wychodzi zawsze na korzyść prawdy, dodaje jej siły i powagi nową. Żeby przekonać niedowiarków, obnażono posąg z wszelkich ozdób, odsłonięto podstawę, która go dźwigała, a gdy nic nie znalaziono a ruchy nadprzyrodzone trwały dalej, entuzjazm wiernych nie znał granic żadnych i w uroczystym pochodzie, jak niegdyś za lepszych czasów, obnoszono wizerunek świętego po całym grodzie.

Skoro się rozeszła wieść o tym nadzwyczajnym wypadku, biskup z *Mileto* rozkazał wytoczyć surowe śledztwo. Komissya w tym celu wyznaczona zbadała stan sprawy, przesłuchiwała licznych świadków, nie zaniechała najmniejszych szczegółów, mogących rzucić choćby promyk światła na przebieg sprawy, uwzględniła sumiennie wszystkie zaprzeczenia i sprzeczności w ustnych relacjach, a po mozolnem roztrząsaniu aktów procesu, przekonała się, że wszystko, co podaliśmy w skróceniu czytelnikom jest najzupełniejszą prawdą. Na mocy tej decyzji. O. Jandel wystósował wspomniany swój okólnik. —

Dla czego Ewa pochodzi z zebra.

Gdy Bóg dokonał dzieła stworzenia wielkiego,
Myślał Adam, iż Stwórca zapomniał na niego;
Ale on nie zapomniał, bo przecię utworzył
Towarzyszkę mu miłą, by sobie z nią pożył.
Z czegoż ją to utworzył? — Nie z mężowej głowy,
By się nie sprzeciwiała mądrości mężowej.
Ani ją wyjął z oczu człowieka pierwszego,
Aby nie poglądała z chciwością na niego.
Ani z języka jego, aby nie gadała,
Coby jej nie przystało, owszem zamilczała.
Ani z uszu Adama, — i to z ostróżności,
By nie podsłuchiwała kiedy z ciekawości.
Ani z rąk męża, aby tego nie sięgała,
Do czego ją natura żeńska nie pozwała;
Ani z nóg, aby pilnie w domu obcowała,
Nie za wszystkiem, co widzi i słyszy, biegała.
Stwórca mądry utworzył towarzyszkę miłą
Z zebra Adamowego, by pod męża siłą
Zawsze była przy boku jego i poddaną
Temu, komu od Boga na to była dana.
Lecz niestety! dzisiejsze żony się popsęły,
Z każdego członka męża jakąś częśćkę wzięły.

Zarty Niezarty Ks. St.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Prusy. „Bresl. Hausbl.“ podaje według „N. A. Ztg.“ co następuje:

„Pomiędzy korespondencyami i telegrami, ogłoszonymi we włoskiej „księdze zielonej“ a odnoszącymi się do zajęcia Rzymu, znajduje się depesza posła włoskiego hrabiego Launag mieszkającego w Berlinie, wysłana do ministra spraw zagranicznych we Florencji dnia 11. Października r. z. dotycząca rozmowy wspomnianego posła, z pruskim sekretarzem stanu p. Thiele, względem zachowania się rządu pruskiego, w razie odjazdu Ojca św. z Rzymu. O tej przez hr. Launay w depeszy wspomnionej korespondencji między kanclerzem związku hr. Bismarck i praskimi posłami w Rzymie i Florencji jesteśmy upoważnieni, wyjaśnić zajęte stanowisko rządu

królewskiego według dokumentów, a przeto jak pisze dziennik urzędowy, będą unieważnione wszelkie w tej sprawie ogłoszone fałszywe i niedokładne wiadomości.“

Dnia 7. Października r. z. przesłał Ojciec św. za pośrednictwem pruskiego posła hr. Arnim zapytanie do Wersalu, czy rząd królewsko-pruski zechce się przyczynić we Florencji aby rząd włoski nie przeszkadzał wranie, gdyby Ojciec św. Rzym opuścić zechciał, aby mógł swój odjazd z wszelką świetnością i honorami odprawić. Dotyczący telegram brzmi:

Rzym, dnia 7. Października 1870.

Posel, do kanclerza Związku w Wersalu.

Kardynał-sekretarz się zapytuje, czy Papież, wranie gdyby Rzym opuścił, może liczyć na wstawienie się JMCi króla, aby mógł swój odjazd odbyć bez przeszkody i w przyzwoity sposób.

Zdaje się, że myśl opuszczenia Rzymu przez Ojca św. zechce się sprawdzić, gdyż ze strony włoskich urzędów wojskowych nakazano wyprzątać pałac kwirynalski, apartamenta i archiwum Ojca św. zapieczętowano i wydano rozkaz dwom kardynałom mieszkającym w pałacu papieżkim, aby w przeciągu 24 godzin swe mieszkania opuścili, aby zrobić miejsce jenerałowi Lamarmora. Oprócz tego zrobiono wojskową rewizyą domową w pewnym klasztorze zakonnicy, pod pozorem, jakoby w tymże ukryto zuawów.

Myśl odjazdu Papieża z Rzymu była dla królewskiego pruskiego rządu nigdy nie spodziewaną, z powodu stanowiska Ojca świętego i tradycji tronu papieżkiego. Rząd pruski nie omieszka w przypadku, gdyby myśl opuszczenia Rzymu miała się sprawdzić, natychmiast poczynić stosowne kroki u rządu włoskiego, według życzenia Ojca św. i o tem zaraz donieść do Rzymu. Tenże telegram brzmi jak następuje:

Wersal, dnia 8. Października 1870.

Kanclerz związku do posła hr. Arnim w Rzymie.

Na pierwszą część Pańskiego telegramu, odpowiadam według otrzymanego rozkazu Jego Król. Mości przychylnie. Stosowne telegraficzne wstawienie się, odchodzi równocześnie do Florencji.

(pod. v. Bismark.)

Wersal, dnia 8. Października 1870.

Kanclerz Związku, do posła hr. Braseier w Florencji

Kardynał Antonelli zapytał królewskiego posła, czy Papież, wranie opuszczenia Rzymu może liczyć na pomoc Imci króla Pruskiego, ażeby mógł bez przeszkody i w formie stosownej odjechać. Jego Królewska Mość rozkazał mi, na to pytanie obiecać zadośćuczynienie. Najjaśniejszy Król jest przekonany, że wolność i powaga Ojca św. przez rząd włoski w każdym razie i wtedy będzie szanowaną, gdyby Papież przeciw woli zamierzył swą stolicę zmienić. IMCi Król nakazuje Waszję Ekscellencyi, te nadzieje rządowi Włoskiemu oświadczyć. Jego Król. Mość uznaje Związek Północno-niemiecki jako nie upoważniony do w mieszania się w stosunki polityczne obcego kraju, ale czuje się być obowiązany dla katolików w północnym Związku, starać się o utrzymanie godności i niezawisłości głowy katolickiego kościoła.

podp. v. Bismark.

Na ten telegram—ten sam, z którego hrabia Launay według depeszy z dnia 11. Października w tutejszym urzędzie

dzie zagranicznym powziął odpis — nadeszła od króla Włoskiego rządu odpowiedź, „że według intencji rządu Pruskiego, nie ma wątpliwości w zachowaniu godności i niezawisłości Papieża ze strony Włoch.“

Z tym kończy się wyjawienie urzędowego dziennika. My zaledwie wierzymy ażeby wymiana depeš na tem skończyć się miała t. j. tą odpowiedzią gabinetu włoskiego, że na życzenie rządu Pruskiego, utrzymanie godności i niezawisłości Papieża, nie podpada żadnej wątpliwości. Jego dyplomate, musiałaby opanować ciemność egipska, któryby chciał jeszcze chociaż za szeląg dać wiarę obietnicom rządu Wiktora Emanuela, który tyle przykrości wyrządził i pozwolił wyrządzić Ojcu św. — Całemu światu wiadomo jak cierpiał i po dziś dzień cierpi zrabowany Ojciec św. od Włochów od dnia 20. Września r. z., więc z tego wynika, że rząd Włoski i nadal swój daną obietnicę nie zechce dotrzymać.

Przyczynę, która hr. Bismarka spowodowała do ogłoszenia depeš między nim i gabinetem Floreńskim możemy pochwalić, — ale nam się nie zdaje aby korespondencye między Wersalem a Florencją tylko na tem kończyć się miały. — Dane przyrzeczenie Jegomości Króla Wilhelma, iż swym wpływem zechce doprowadzić do uregulowania sprawy rzymskiej, jest dla nas rękojmią, że ta sprawa na takim bezowocnym prowadzeniu korespondencji nie pozostanie.

Berlin, 18. Stycznia. Minister handlu, hrabia Itzenplitz złożył jako najstarszy z ministrów tu obecnych tak izbie poselskiej jak i izbie panów następującą proklamacyą króla do niemieckiego narodu:

„My Wilhelm, z łaski Bożej król pruski, oznamiamy niniejszem: Po zawezwaniu Nas jednozgodnem przez książąt niemieckich i wolne miasta, ażebyśmy z przywróceniem niemieckiego państwa odnowili i przyjęli od wiecój niż 60 lat spoczywającą godność cesarską, i po zamieszczeniu w konstytucyi niemieckiego Związku odnośnych postanowień, obwieszczamy niniejszem, że uważamy za obowiązek w obec całej ojczyzny wysłuchać wołanie zjednoczonych niemieckich książąt i wolnych miast i przyjmując niemiecką godność cesarską. Stósownie do tego tak My jak i Nasi następcy w koronie pruskiej używać będziemy odtąd tytułu cesarza we wszystkich Naszych stósunkach i sprawach niemieckiego państwa i mamy w Bogu nadzieję, że danem będzie niemieckiemu narodowi, pod godłem dawniej wspaniałości, doprowadzić ojczyznę do szczęśliwej przyszłości. Przyjmujemy godność cesarską w poczuciu obowiązku, w niemieckiej wierności, oślaniania praw państwa i jego członków, strzeżenia pokoju, wspierania niepodległości Niemiec i wzmacniania siły narodu. Przyjmujemy ją w nadziei, że dozwolonem będzie narodowi niemieckiemu używać nagrody jego gorących i pełnych poświęcenia walk w trwałym pokoju i w obrębie takich granic, które udziela ojczyźnie bezpieczeństwa, od wieków nieznanego, przeciwko nowym zaczepkom Francyi. Nam zaś i Naszym następcom w koronie cesarskiej oby Bóg dozwolił powiększyć niemieckie państwo nie w zaborach wojennych, lecz w dziełach pokoju na drodze narodowego dobrobytu, pomyślności, wolności i moralności.“

Po przeczytaniu powyższej proklamacyi w izbie poselskiej przez ministra hr. Itzenplitza, oświadczył marszałek izby Forckenbeck:

„W pośród wojny, do której zmuszono ojczyznę naszą, celem strzeżenia praw i honoru i celem obrony

bezpieczeństwa, w rocznicę koronacyi pruskich królów, otrzymaliśmy co tylko, głęboko wzruszeni, królewskie orędzie.

Mamy nadzieję, że i ostatni odłam niemieckiego szczepu wkrótce spłaci ojczyźnie swój dług, że dla bezpieczeństwa Niemiec ustanie stan zagrażający i rozpocznie się czas trwałego pokoju w jednozgodnem połączeniu wszystkich niemieckich szczepów pod kierownictwem korony Prus.

W tym duchu wzywam panów, ażebyście dali wraz tym uczuciom w okrzyku: JKMość cesarz niemiecki, nasz najmiłościwszy Król i Pan niech żyje!“ Izba z entuzjazmem powtórzyła trzykrotnie ten okrzyk.

Na wniosek marszałka odroczyła się następnie izba do godziny 1. z południa, ażeby po zebraniu się wybrać komisję, któraby ułożyła adres do JKMości.

JKMość udaje się codziennie, jak tylko powietrze jasne dozwala jako tako obserwować walkę na działach pod Paryżem, do bliskich stanowisk forpocztowych i przepędza na położonych dogodnie punktach dłuższy czas na obserwowaniu skutków, osiągniętych przez nasze baterie. Tak patrzył JKMość onegdaj na pożar pawilonu oficerskiego w forcie Issy. Dla obserwowania również bombardowania bawił JKWysokość książę Karól w charakterze swoim jako szef artylerii, dnia 11. przed południem w obserwatorium, pozostawionem dla komendy naczelnej robót oblężniczych, a panującym nad całym szeregiem fortyfikacyi francuskich. JKWysokości towarzyszyli generał inspektor artylerii, generał Hindersin i szef korpusu inżynierów i pionierów generał porucznik Kameke, prócz tego oficerowie jego orszaku, adjutanci, major Zglinitzki, hr. Seysel i rotmistrz hr. Dönhoff. Książę dalsze obserwacje swoje prowadził z wystawionego osobno obserwatorium.

Wersal, 17. Stycznia. Urzędowe wiadomości wojskowe. Generał Werder utrzymał się dnia 16. b. m. na swoim stanowisku na południe od Belfortu w obec ponowionych ataków nieprzyjaciela. Generał Schmidt dotarł w pogoni za nieprzyjacielem, cofającym się na Lalval, aż po za Vaines i zabrał znowu 2,000 jeńców. Alencon został po krótkiej utarczce obsadzony w nocy z dnia 16. na 17. b. m.

v. Podbielski.

Brevilliers, 17. Stycznia. W nocy na 17. b. m. obsadził generał Keller miejsce Trahier i napadł na Chanviers, zabrał powózki z zapasami i sprzętami wojennymi i prócz tego 7 oficerów i wziął około 400 żołnierzy do niewoli. — Z rana o godzinie 8. uderzył nieprzyjaciel powtórnie z zaciętością na Chagey i Bethoncourt pod Montbeliard, lecz bez skutecznego, przy gwałtownym grzmocie armatnim. — O godzinie 4. po południu uderzył nieprzyjaciel na generała Keller znacznie przeważnymi siłami, lecz generał ten utrzymał się w silnem swem stanowisku pod Trahier. Straty nasze w ostatnich trzech dniach wynoszą około 1,200 żołnierzy w poległych i rananych.

von Werder.

Wersal, 18. Stycznia. Do cesarzowej królowej Augusty w Berlinie. Bourbaki cofnął się po trzech dniów walcie w obec bohaterskiego oporu Werdera. Werderowi należy się największe uznanie i walecznemu jego wojsku.

Wilhelm.

Wersal, 18. Stycznia. Dnia 17. ponowny atak

Bourbakiego na generała Werdera, który otrzymał swą zwycięzko oszańcowaną i ciężkimi działami wzmocnioną pozycją i odparł wszelkie zaczepki. Straty nasze w trzechdniowych walkach podają bliźsko na 1,200 ludzi. — Pod Paryżem idzie dalej ostrzeliwanie z dobrym skutkiem. Strata nasza: 2 oficerów, 1 żołnierz zabici, 1 oficer 6. żołnierzy rannych.

Wersal, 18. Stycznia. Armia generała Bourbaki w zupełnym znajduje się odwrocie po udaremnionej wskutek trzydniowych zwyciężkich walk generała Werdera odroczy Belfortu.

Wersal, 19. Stycznia. (Z telegramu Jego Cesarzkiej i Królewskiej Mości do J. Ces. i kr. Mości.) Wtę chwili wracam z walki wywołanej wycieczką, wczasie której kanonada była gwałtowną lecz bez skuteczną.

Roupy, 19. Stycznia. Armia północna pod St. Quentin w 7. godzinną walce pobita. Dotąd przeszło 4,000 nierannych jeńców i 2 działa.

Wersal, 19. Stycznia. Pod Paryżem dnia 19. wycieczka znacznych sił nieprzyjacielskich z Mont Valérien przeciw stanowiskom V. korpusu. Walka trwała od 11. godziny aż do zmierzchu. Straty nasze, o ile dotąd ocenić można małe. Artyleria strzelała dalej bez przerwy z dobrym skutkiem. — Generał Werder rozpoczął pogon za armią Bourbakiego wśród szczęśliwych potyczek. — Armia I. wyparła dnia 18. wysunięte oddziały armii północnej z Beauvais na St. Quentin, przyczem nieprzyjacieli stracił 1 działo i 500 nierannych jeńców. — Dnia 19. uderzył generał Goeben na francuską armię północną w stanowiskach jej pod St. Quentin, wyparł ją po 7. godzinną walce ze wszystkich stanowisk a po zaciętej walce do St. Quentin. Dotąd pewna, że w samym ogniu zabrano 2 działa i przeszło 4,000 nierannych jeńców. — Oddziały 2. armii zajęły dnia 18. Tours bez oporu. — Ostrzeliwanie Longwy rozpoczęło się dzisiaj.

Wersal, 20. Stycznia. Do Cesarzowej Królowej w Berlinie. Generał Goeben pobił wczoraj powtórnie pod St. Quentin nieprzyjaciela. Zwyciężono zatem wszystkie trzy armie przeznaczone na odsiecz Paryża. W wczorajszej wycieczce miało udział wiele wojska, lecz bez rezultatu, nieprzyjacieli stoi jednakże jeszcze zewnątrz Paryża na płaszczyźnie pod Mont-Valérien i zapewne dziś znowu uderzy.

Wersal, 30. Stycznia. Generał Göben jeszcze wczoraj wieczorem, po zdobyciu szturmem dworca kolei żelaznej przez 19. pułk, obsadził St. Quentin dywizją ks. Albrechta syna i brygada 8. korpusu, i ścigał dziś rozprószonego nieprzyjaciela ku północy i wschodowi.

Tu do tego czasu (godzina 2.) wszystko spokojnie; wojska jednakże z obydwóch stron stoją na stanowiskach.

Wersal, 20. Stycznia. Generał Goeben donosi: Jeszcze wieczorem dnia 19. b. m. zdobyły nasze wojska szturmem dworzec w St. Quentin a następnie zajęły samo miasto. W mieście znaleziono 2,000 rannych Francuzów; prócz tego wzrosła do rana dnia 20. liczba jeńców nierannych do 7,000. Zabrano również 6 dział.

Straty nasze pod Paryżem wynoszą około 400 żołnierzy. Strata nieprzyjaciela była tak znaczną, że ten prosił o 48 godzin zawieszenia broni. 500 jeńców zabrano nieprzyjacielowi.

St. Quentin, 20. Stycznia. Pierwsza armia odniosła świetne wczoraj zwycięstwo pod St. Quentin; brały w nim udział prócz wojsk pierwszej armii i wojska saskiego generała hr. Lippe. St. Quentin zajęto wieczorem, kiedy pułk 19. z dywizji księcia Albrechta wziął szturmem dworzec. Kilkakrotne szczęśliwe ataki artylerii. Sześć dział i około 10,000 nierannych jeńców zabrano. Wszędzie oznaki największego rozprężenia w armii nieprzyjacielskiej. Straty nasze jeszcze nie obliczone, nieprzyjacielskie większe.

von Sperling.

— „Tyg. Kat.“ ostrzymał. Z pod Wersalu list następujący:

Dnia 30. Grudnia 1870. Coraz większa bieda w Wersalu. Obok kwaterunku i codziennych niemal wojennych rekwizycji, obok nagromadzonej z wiosek rozłożonych w pobliżu paryskich Fortów ludności, której Wersal zmuszony był dać u siebie przytułek i pożywienie, jeszcze i mrozy przypadły takie, jakich tu oddawna nie było. Dotąd my Polacy byliśmy oszczędzani przez Francuzów. Nie znaleźmy ani kwaterunku, ani rekwizycji wojennych. Dziś i do nas już zaczynają przysyłać żołnierzy na kwaterunek. Dziś i od nas już domagają się kółder, szycia koszul dla żołnierzy niemieckich i t. p. Niedawno od Wizytów polskich, które przed kilku laty, wypędzone przez Murawiewa z Wilna, osiadły tu w Wersalu, zarekwiirowano sto kółder. W tych dniach przyszedł urzędnik z Merostwa obejrzeć ich zewnętrzny dom i obaczyć czyby nie można w nim umieścić kilku rodzin przybyłych z wiosek, o których wspomnieliśmy wyżej.

Wizytki przed wojną miały niewielką zapomogę od Rządu francuzkiego, jako wygnanki. Zapomoga ta stanowiła ich utrzymanie.

Dziś kiedy wojna przybrała takie rozmiary, kiedy Cesarstwo upadło a nastąpiła Rzeczpospolita, Wizytki nie mają od Francji ani jednego feniga. Żyją odrobina resztek i czekają końca wojny. Co potem z niemi będzie? ani one same, ani my nie wiemy. Kiedy główna kwatery sprzymierzonych wojsk niemieckich stanęła w Wersalu, stało się tak, że kapelan 9. Dywizji złożonej z pułków poznańskich, zakwaterował się tuż obok Wizytów. Gdyby był kapłanem Dywizji francuzkiej, zacząłby on ksiądz nie miałby nie do roboty; bo we francuzkim wojsku żołnierze, nawet umierający, po największej części się nie spowiadają. Ale inaczej rzecz się ma z żołnierzami z Księstwa poznańskiego. Ci najzdrowsi nawet przychodzili i przychodzą do spowiedzi nie tylko do kościoła, lecz i do pomieszkania swego księdza. Wizytki nie mają kaplicy zewnętrznej, bo zaledwie stać je było na małą wewnętrzną. Nieraz tak było, że pocziwi żołnierze przychodzili do spowiedzi o godzinie dwunastej w południe. Trudno było tych biednych ludzi z ziębnitych i zgłodniałych posyłać do komunii św. do tego lub owego kościoła. Otoż Wizytki w zewnętrznym domku swoim, w którym mieści się ich parlatorium, z tamtej strony kraty urządziły małą kapliczkę. Kapelan ich wchodził do ich wewnętrznej kaplicy, przynosił do onej małą kapliczkę Przenajświętszy Sakrament, i komunikował przez otwarte w kratce okno, przychodzących do komunii św. żołnierzy. Widziałem ich komunikujących i widuję nieraz. Z jaką

pobożnością przystępowali i przystępują oni do komunii św.! Dla czego, zapytałem razu jednego kilku, późno przychodzicie do spowiedzi i do komunii św.? przecież to godzina już pierwsza po południu! Przechodzimy, odpowiadzieli, kiedy możemy, kiedy nam służba pozwala. Nieraz tak było, że ci biedacy przez całą noc nie spali; a jednak gdy mogli pójść do spowiedzi i komunii św. przychodzili do niej o 12. i o 1. po południu! Jakaż to nauka dla tych, którzy nie mówią do spowiedzi, ale na Mszę św. nawet wybrać się nigdy nie mogą!

Wizytki tym pocziwym żołnierzom zwykle dawały i dają po komunii św. filiżankę kawy i kawałek chleba, chociaż same są bez chleba. To też wdzięczność tych żołnierzy wielka. Wielu z nich jak skoro wrócą z przednich czat z pod Paryża, biegną do klasztoru, aby zapytać o zdrowie zakonnic, a jak mówią, by zacerpać Ducha Bożego. Niektórzy przynosili maleńką dla klasztoru jałmużnę, a dwóch czy trzech dało nawet po bitym talarze. Patrząc na tę biedotę, zdobywającą się na te ofiary, pomyślałem sobie: Mój Boże, żeby to w Polsce naszej, to co jest możniejsze, nie mówię już po talarze, ale po kilka trojaków przysłało tym biednym zakonnicom, zakonnice te nieżyłyby tu teraz o takim głodzie i w takim chłdzie! Wiem ja, że w kraju nędza okropna; ale i o tem wiem, że miłosierdzie, jak miłość, z natury swiej jest dziwnie przemiłe. Widziałem nieraz w Belgii i tu we Francji wyrobnice, co musiały pracować na wyżywienie siebie i dzieci ciężko, od rana do późnej nocy. Praca ich nie przynosiła im więcej nad franka i pół dziennie; a jednak co miesiąc dawały one po franku już na świętopietrze, już na koszt Soboru, już na klasztor, już na jaki inny dobry uczynek.

Żołnierze nasi coraz bardziej zaczynają stękać. Chłody okropnie im dokuczają, a posterunek na przednich czatach męczy ich w sposób niewypowiedziany. To też — módlcie się za nas — mówią oni do zakonnic — aby nas Pan Bóg wrócił do domu. Tak jest, modlić się nam wszystkim należy, aby Bóg położył koniec tej strasznej i takie zniszczenie przynoszącej wojnie. „Francya — rzekł jeden z francuzkich Biskupów — zawiła bardzo przed Bogiem; ale też i ukaraną została.“ Dałby Bóg, aby z tego upomnienia Bożego skorzystała ona, ale jak dotąd, nie widać upamiętania się i poprawy, obwiniają się tylko nawzajem i całą odpowiedzialność zwalają nie na siebie, ale na Napoleona. Wszakże ufamy, że naród ten upamięta się i przyzna do winy, bo czynił miłosierdzie. Wszystkośmy stracili co było w nas dobrego, powiedział mi jeden z Francuzów — jedno tylko miłosierdzie jeszcze co pozostało. I tak jest w istocie. To też nie zwątpiliśmy jeszcze o Francji; powiedział bowiem Zbawiciel: *Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią.*

Z podróży do Francji.

Czytając niezawodnie raz ostatni w domu naszego kochanego „Zwiastuna“ Nr. 2., z powodu iż zapozwany zostałem do służby wojskowej i natychmiast zabierać się musiałem do Francji a może aż ku samemu Paryżowi człowieka odeślać; żegnam cię tedy kochany „Zwiastunie“ i wszystkich gorliwych czytelników twoich mile pozdra-

wiając; a jeżeli mimowolnie komu z moich znajomych ubliżył, uniżenie przepraszam. Będąc już dziś w podróży do Francji przesyłam ci to pisanie drogi „Zwiastunie“ moich kochanych rodziców, braci i krewnych jako i mego czcigodnego ks. Proboszcza w G. w Prusach Zachodnich serdecznie pozdrawiając.

Szczerze życzliwy

F. Ryczek.

O powinnościach człowieka w szczególności.

III. Praca.

Ponieważ dzień dzisiejszy kończy się bez powrotu, a dnia jutrzejszego może się nie doczekasz; zażywaj więc teraźniejszego momentu, który jest właściwie twoim, jak najpożyteczniej; ani żałując nadto już upłynionych, ani się zasadzając nadzbyt na przyszłych. —

Ten moment jest jedynie twoim, następujący jest jeszcze w przepaściach przyszłości, ani ty wiesz, co ci ów przyniesie.

Miedzy układem a skutecznieniem, niech będzie punkt jeden odległością, a nie odkładaj do wieczora, co poranek ukończyć może.

Próżnowanie jest matką niedostatku: czynna pracowitość oddala ubóstwo, a pomyślność jedzie tuż za przemysłem.

Przypatrz się jeno osobie fortuną obdarzonej, oto pełen honorów, berko, powagi i mocy w ręku jego. — To wszystko nie z kąd inąd pochodzi, jak tylko że jest nieprzyjacielem próżnowania. — Taki wstaje do pracy ze wschodem jutrzeńki, a gdy słońce kryje swe promienie, dopiero spoczywa, a tak jego czynna dusza mieszka w ciele zdrowem, i czerstwość okrasza czoło jego,

Leniwiec ciężarem jest samemu sobie, godziny jego ledwie się sączą, a dopiero się namyśla, nim coś przedsięwzięmie. Dni jego przemijają jak cień jaki, który i śladu w pamięci po sobie nie zostawuje.

Bezczynność niszczy ciało jego. Radby coś robił, ale mu brak rezolucji i siły; rozum ma przyćmiony, pamięć przytępioną, radby posiadał umiejętność, a niechce dołożyć pracy.

W domu jego panuje nieład, któremu marnotrawstwo i rozpusta posługują. — Leci pędem do zguby, widzi ją, radby się przed nią schronił, lecz mu niestaje odwagi. Ruina nakoniec porywa go na kształt wichru i niesie do grobu okrytego wstydem i hańbą.

A. Ż.

OGŁOSZENIE LITERACKIE.

Do Zbioru katolickich pieśni kościelnych przez ks. Kellera (20 srb.), którego druk jest na ukończeniu, wyjdą także Melodye ułożone do grania na organach i śpiewania na cztery głosy. Cena tego śpiewnika choralnego, obejmującego na 290 stronicach około 800 Melodyj, wynosi razem z oprawą 2 tal. 6 srb. i będzie go można nabyć już w Lutym r. b. u niżej podpisanego.

Ks Mazurowski, Regens choru w Pelplinie.
Pelplin w Prusach Zachod.

Cudowny jest Pan Bóg w swych dziełach.

V. Pierwszy krzyż w domu Kaspra i Korduli.

(Ciąg dalszy.)

W domu Kaspra aż dotąd naocznie widać było błogosławieństwo Boże. Oboje małżonkowie żyli szczęśliwie w świętej jedności i zgodzie, mieli dochód dostateczny na utrzymanie uczciwe, każdy ich poważał i kochał; dzieci mieli dobre, które prawie koronę ich szczęśliwości stanowiły, a najmłodszy synek ukończył już rok dwunasty. Wnim rodzice najlepszą nadzieję pokładali na przyszłość, że będzie prawdziwą podporą i pomocą w ich wieku sędziwym; lecz jak żadnego domu nie mijają krzyżki, tak też i dom Kaspra nawiedził jeden. Właśnie gdy się czuli być najszczęśliwszymi, a błogosławieństwo Boskie zdawało się gościć pomiędzy nimi, zachorowała matka Kordula. Z razu wydawała się choroba mało znacząca, nawet miejscowy lekarz nie uważał ją za niebezpieczną i zapisywał lekarstwa, któreby miały natychmiast pomódz. Chora tak była dogładana i pielęgnowana jak tylko najlepiej być może i nic niebyło zaniedbanem, coby jej życie uratować mogło. Zakłopotany ojciec i prawie rozpaczająca córka dzień i noc nie odstępowali od łóżka matki, aby jaknajpuktelniej dopełnić wszystkiego co doktor przepisał i nakazał, który codziennie nawiedzał chorą, ponawiając skłopotanemu mężowi i dzieciom nadzieję, że niezadługo wyzdrowieje. Tymczasem po ośmiu dniach tak się pogorszyła choroba, iż sam lekarz uznał ją, że nie jest do uleczenia, przeto żądał, aby chorą opatrzone śś. Sakramentami. Wszyscy mieszkańcy miasteczka, znający z bliska Kordulę, bardzo żalowali tej z każdego względu wzorowej niewiasty, która i wtedy jeszcze, gdy ostatnie śś. Sakramenta z najczulszym rozrzewnieniem i najprzykładniejszym nabożeństwem przyjęła, okazała jawnie na sobie wszelkie znaki dobrej chrześcianki i wyborniej gospodyni. W największym smutku pogrążeni i prawie nie do pocieszenia byli ojciec i dzieci, a szczególnie Klara. Sam tylko ksiądz Proboszcz był wstanie pocieszyć ich jako tako, zaś wszelkie inne przekładania były daremne.

Gdy razu jednego Kasper zupełnie zwątpiały załamując ręce rzekł do ks. Proboszcza: „gdyby mi moja kochana żona miała umrzeć, to wtedy już i ja niechciałbym żyć dłużej,“ odpowiedział mu na te słowa ks. Proboszcz z powagą, że płkanie i szlochanie nic nie pomoże, a lepiej, aby się gorąco modlił do Boga, i zdał się zupełnie na świętą wolę Jego, który z niedościgłej swojej mądrości kieruje losami ludzkiemi, a przy tej okazji dał mu następującą naukę: „Między siedmiu prozbami modlitwy Pańskiej jest i ta: *Bądź wola Twoja jako w niebie tak i na ziemi.* Może tysiące ust powtarzają tę prozbę nie trzymając jej się bynajmniej, ani zgłębiając tego co ona zawiera. Kochany Kasprze, gdybyś i ty szczerze trzymał się proźby, którą do Boga zanosisz, wierząc iżby ona przy tem nawiedzeniu cię tym krzyżem, była

źródłem twojej pociechy. Onaby zaspokoili twoje strapione serce i ulżyłaby w smutku, wszak bez woli Boga nic się nie dzieje, a święci Aniołowie tak ochotczo i chętnie wypełniają wolę Boga, że im nic ciężko nie przychodzi, co Bóg chce. Nie szemrają, nie narzekają przeciw Jego świętym rozporządzeniom, a stósować się do nich, stanowią ich pociechą i każdej chwili są w pogotowiu do spełnienia Jego rozkazów. — Poznajże kochany Kasprze, w jaki to sposób ma być wola boża od wszystkich ludzi pełniona, wszystko powinniśmy z radością i uciechą przyjmować z Jego ojcowskiej ręki bez szemrania czy złe czy dobre. W końcu zawołał ks. Proboszcz w uniesieniu: „O dobry Boże, Ty sam znasz najlepiej jak wiele grzesznych dalekiemi są od szanowania woli Twojej Najświętszej i Twoich rozporządzeń. Modlimy się prawie zawsze codziennie: *Bądź wola Twoja*, a przecież my właśnie pragnęlibyśmy uchylać się od niej, gdy na nas ciężkie doświadczenia przypuszczasz.“

Kasper, któremu te słowa trafiły do serca, został zawstydzony, a spuściwszy oczy na ziemię rzekł w kilku głębokich westchnieniach: „Niech się więc dzieje święta wola Boża, jestem zupełnie spokojny, niech Pan Bóg tak uczyni z moją kochaną żoną jak mu się podoba, czy jej zdrowie przywróci i przy życiu zachowa, czy ją też powoła do siebie, czy to lub owo uczyni, miło mi będzie, niech się stanie wola Jego święta.“

Wyśmienicie, rzecze ks. Proboszcz, taka mowa mi się podoba i cieszy mnie, bo niczego miłej nie słucham jak tego, gdy się kto zgadza z świętą wolą Boga, i chętnie poddaje się Jego najmędrszym rozporządzeniom, wszak i jeden włos z głowy naszej nie spadnie bez Jego dopuszczenia, a że wszystkie rozporządzenia Boga są najmędrsze, tedy nikomu z ludzi nie godzi się na nie narzekać i szemrać, a tem mniej może się godzić im umyślnie się opierać. To być niemoże, aby się wszystko i zawsze działo podług naszej woli. I tego niemożemy żądać, aby nas żadna przykrość niespotkała lub żeby nam się zawsze dobrze działo. Dopóki ludzie są ludźmi, zawsze się w ich życiu muszą zmieniać pociechy i smutki naprzemian, a cokolwiek spuści na nas dobrotliwa ręka Boża, to wszystko mile przyjąć powinniśmy. Lecz niestety! jakże zaraz nieukontentowanie okazujemy, gdy nas najmniejsze cierpienie spotyka, i żądamy aby je natychmiast Bóg od nas oddalił. Mówimy codziennie: *Panie! niech się dzieje Twoja święta wola!* a gdy się ta spełnia, gdy Bóg utrapienia i nieszczęścia na nas spuszcza, to jużemy zaraz niespokojni, żalimy się i narzekamy jak gdyby się świat na nas walił. O gdyby przynajmniej obok narzekań nie wyszło wtedy z ust naszych bluźniercze słowo.

Kochany Kasprze! tak teraz mówił ks. Proboszcz, jużes tyle razy w modlitwie Pańskiej wymawiał te słowa: *Bądź wola Twoja święta*, lecz czyliż duchem tej prośby tak zawsze byłeś przejęty, jak w tej chwili z ust moich słyszałeś?

Kasper: Ach nie, kochany księże! usta moje wymawiały prawdę i z czułem nabożeństwem, duch mo-

przecież nie był tą prawdą nigdy tak przejęty, jak w tej chwili.

Ksiądz: Ale teraz już rozumiesz, co te słowa modlitwy wyrażają?

Kasper: Tak jest, teraz dobrze rozumiem tę prośbę.

Ksiądz: Więc też odtąd wszelkie rozporządzenia Boskie za święte uważać będziesz, wszystkie wielbić a na żadne narzekać, i w żadnym sobie przykrzyć nie będziesz.

Kasper: Ach tak jest kochany Pasterzu! tego mi tylko żal, że dawniej nie miał tego oświecenia.

Ksiądz: To dzięki Bogu! ach tak jest najlepiej kochany Kasprze, poddaj się tylko chętnie i z całego serca świętym rozporządzeniom Boga, a obaczysz, że Bóg wszystko na dobre obróci.

Kasper wznosząc ku niebu swe ręce i oczy zalane łzami, zawołał czulem głosem w uniesieniu: „O Boże, niechże się dzieje wola Twoja święta, Twoja wola o Boże będzie odtąd we wszystkich moich cierpieniach i zmartwieniach jedyną pociechą i wsparciem. — Tak czyń kochany Kasprze! odrzekł ksiądz, a Bóg wszystko skieruje na twoje i dzieci twoich dobro, bo co Bóg czyni, to zawsze jest dobrem.

Teraz ks. Proboszcz jeszcze raz przystąpił do łóżka chorąg matki, pocieszał ją i modlił się z nią wspólnie, lecz uważał, że już prawie niema nadziei życia, że właśnie już na próg śmierci weszła. — Mówił mężowi, aby ciągle był kto przy niej, i jeszcze powtórzył żeby się zupełnie zdali na wolę Boga. — Kochany Pasterzu, rzekł Kasper, niech się stanie co się Bogu podoba. Wreszcie wyszedł Kasper za księdzem aż za próg domu, ponawiał swoje dziękczynienie za udzielone mu dobre nauki i polecał swoją chorąg żonę jego modlitwom, szczególnie przy ołtarzu w czasie mszy świętej.

Wieczorem usiadł mąż przy łóżku chorąg żony. Klara usiadła także, ale tak że zawsze mogła patrzeć na twarz swojej kochanej matki, obydwa zaś synowie stali w bliskości, iżby i oni mogli być także przytomni, gdy duch jej matki z ciała wychodzić i z tej ziemi przed tron Boga przenosić się będzie. — Wtem rzekł ojciec do dzieci: Pozwólmj jej teraz spocząć spokojnie i wcale jej nie przeszkadzajmy, a tymczasem módlmy się za nią w cichości. — Po upłynieniu pół godziny uważali, że matka zaczęła usypiać. Wzięli to za znak blizkiej śmierci. W kilka minut uczuł ojciec jakąś ulgę w sercu i jakąś nadzieję, że ten sen coś dobrego rokuje, przeto jej niekazał przebudzać. Teraz pomnożyli swoje modlitwy do Boga, aby ich kochanej matce raczył zdrowie przywrócić jeżeli to jest wola Jego święta. Bóg zaś litościwy zdawał się nacznie im wskazywać, że chce modły ich wysłuchać, bo matka niemogąca dotąd wcale sypiać, tak mile spała jak dziecię do białego dnia. Gdy się przebudziła, czuła się wiele mocniejszą. Jej oczy już nie były tak smutne i mogła przemówić głośnie. Kasper nacznie widział, że wielka zmiana nastąpiła z małżonką, co go nad podziw cieszyło, szczególnie zaś cieszyły się dzieci, gdy tę nadzieję usłyszały z ust ojca. Około godziny siódmej, sama chora przywołałszy męża do siebie rzekła: Kochany mężu, ja myślę, że mnie Pan Bóg chce jeszcze zachować dla ciebie i dla dzieci naszych, bo się czuję wiele mocniejszą, każ dzieciom iść do kościoła na mszę św., niech się modlą i dzięki składają Bogu. Klara daj bochenek chleba na jałmużnę, niech go zanieśie staruszce Reginie; my zaś oboje módlmy się w domu,

Gdy to usłyszeli z ust matki, wtedy ich serca niepojętą radość uczuły, wszyscy czule podziękali zanosili przed tron Boga, że się nad nimi zmiłować raczył, a ojciec z pełnością serca wśród uwielbień Boga powtarzał. Poznajcież kochane dzieci, jak to często Bóg miłosierny, cudowny jest w swojej mądrości.

Ksiądz był prawie pewny że mu nazajutrz dadzą znać o śmierci chorąg, a że z rana nie przybył żaden posłaniec, tedy zaraz po mszy św. udał się do Kaspra, aby odwiedzić chorąg żonę a oraz matkę. Powiadano mu wprawdzie, że się w nocy wiele polepszyło żonie Kaspra, jednak chciał się sam przekonać czy ta powieść prawdziwa lub fałszywa. Przyszedłszy, przekonał się, że istotnie jest lepiej z chorąg, i że niebezpieczeństwo minęło i pocieszał Kaspra zapewniając, że żona jego niezawodnie przyjdzie do zdrowia, i dodał wreszcie: „Czyż nie mówiłem ci, tylko się módlcie i połóżcie zupełną nadzieję w Bogu, i że wtedy Bóg wszystko na dobre obróci? czy się tak nie stało? Składajcie Mu dzięki za tę cudowną pomoc, a na przyszłość zawsze i we wszystkim połóżcie nadzieję w Jego wszechmocności i mądrości, a bądźcie pewni, że wszystko, cokolwiek dzieje się w domu waszym posłuży wam ku doczesnemu i wiecznemu dobru.“ — Po tem zachęcał chorąg, aby się pocieszała tą nadzieją i aby w cierpliwości oczekiwała zupełnego wyzdrowienia. I rzeczywiście od dnia do dnia polepszało się jej zdrowie tak, że wkrótce na pociechę męża i dzieci, wyzdrowiała zupełnie.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Nieostrożność.

Było to w czasie jarzynnego żniwa;
Poszedł chłop w pole, aby jęczmień kosić,
A gdy na obiad do domu przybywa,
Niechciało mu się kosi z sobą nosić.

A więc odchodząc, kosę w jęczmień chowa,
Bo kosić nie przyjdzie chyba jutro z rana,
Kosa ta będzie leżała gotowa;

Nikt jej nie znajdzie, boć niby schowana.

Dwóch chłopców trzodę wpędził na rzysko
I jako tacy tam i tu biegali,

A gdy już było ku wieczoru blisko,

W jęczmieniu owę kosę odszukali.

Więc starszy chłopiec już kosę podnosi,

A młodszy stanął też na przyglądanie;

Pierwszy nie zgrabnie jakoś jęczmień kosi

I ciął młodsze w gołę niespodzianie.

Ranny na ziemię upadł od zamachu,

Obaj są naraz bardzo w wielkiej trwodze,

A młodszy płacze od bólu od strachu,

Bo ranę ujrzał dość znaczną na nodze.

Krew ciecze z rany, — starszy chłopiec radzi:

Antosiu kochany, nie będzie ze szkoda

I podniósł chłopca do rowu prowadzi,

I zlewa ranę zimną czystą wodą.

Temu kalectwu ktoby miał być winien,

Niechby rozumnie każdy sam osądził;

Kto ostrożności więcej mieć powinien?

Czy małe dzieci, czyli chłop tu zbłądził?

A. S. w Szabruku.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Prusy. Najwyższym rozkazem z dnia 10. b. m. mianowano generał-gubernatorem w Rheims generał-porucznika Rosenberg-Gruszczyńskiego, w miejsce wielkiego księcia meklenburgskiego który dotąd urząd ten sprawował.

Ze zmianą tytułu króla pruskiego na „cesarza niemieckiego“ wszystkie władze adresować mają do króla, jak podaje „Kreutz Ztg.“ „do JKMości cesarza i króla.“ Co do innych członków domu królewskiego, tymczasowo tylko królowa nosić będzie tytuł „Cesarzowa-królowa.“

Jego Król. Mość przyjął wczoraj z rąk feltegra II. armii z pod Le Mans zdobyte chorągwie i sukno z chorągwi i sprawozdanie z walki dnia 12. Stycznia. Po odwiedzinach u w. księcia badeńskiego udał się Jego Król. Mość i wczoraj do forpoczt dla obserwowania walki artylerji. W południe miał posłuchanie hr. Bismarck, które dwie godziny trwało. Kanclerz związkowy uczestniczył później na obiedzie, na który zaproszeni byli i generał-gubernator, minister wojny fabrice i mianowany komisarzem cywilnym przy gubernatorze tajny radzca Nostiz-Wallwitz.

Staatsanzeiger donosi następujący raport z Wersalu: Z rozkazu JKMości odbędzie się dnia 18. Stycznia, jako w dniu koronacji królów pruskich, w obozie polowym wersalskim uroczysta proklamacja cesarstwa niemieckiego. JKWysokość ks. następcy tronu ma sobie poleconym naczelną kierunek wszystkich w téj mierze przygotowań i stąd odbył już kilka narad z bawiącym tu od wczoraj ministrem domu królewskiego baronem Schleinitz i to przy udziale osobistych swoich adjutantów i w. marszałka dworu hr. Puecklera. Pod dniem dzisiejszym wydał JKWysokość w skutek tego rozkaz do odnośnych generałów i dowódców dywizyjnych, regulujący udział pojedynczych części wojska w tym wielkim akcie państwowym. Każdy pułk piechoty i jazdy wybranych korpusów i dywizyj wysłę do Wersalu na dzień 18. chorągiew resp. sztandar wraz z komendą, z 1. oficera chorążego i 2. towarzyszków z feldweblów, wachmistrzów lub podoficerów złożoną. Nie mające chorągwi oddzielne części wojska, kolumny artylerji, strzelców, pionierów i pociągów, jako też oddziały sanitarne wysyłają również oficera i 2. do 3. ludzi. Chorągwie przeniesione zostaną wieczorem dnia 17. do Wersalu i schowane przez noc w kwaterze głównej JKWysokości. Oficerowie wyżsi mają wziąć udział w uroczystości, o ile na to zezwalają interesa służby. Wszyscy oficerowie i żołnierze ozdobieni krzyżem żelaznym I. klasy przybędą do Wersalu.

Wersal, 20. Stycznia. Francuski Hrabia D'Herisson, upoważniony podobno przez generała Trochu'go ustnie, do zaproponowania Jego Cesarzkiej i Król. Wysokości następcy tronu zawieszenia broni na 48 godzin, celem pogrzebania poległych, otrzymał odpowiedź ustną, że dowódzcy straży przednich w podobny sposób, jak to przy dawniejszych potyczkach miało miejsce, porozumieć się powinni, aby na przestrzeni pomiędzy obydwojma liniami, każdy ranny przy zobopólnej, pomocy obustronnej w bezpieczne miejsce był odprowadzony; na zawieszenie broni z niemieckiej strony zezwoliłoby jedynie można, gdyby piśmiennie o to wniesiono. von Gottberg.

Do cesarzowej-królowej Augusty w Berlinie.

Wersal, 21. Stycznia. Nieprzyjaciel cofnął się zupełnie wczoraj przed południem do Paryża. Pod St.

Cloud zabrano jeszcze w niewolę 15 oficerów i 250 żołnierzy.

Liczba jeńców, zabranych pod St. Quentin wynosi 9000 nierannych, przeszło 2000 rannych w mieście, włącznie tych, którzy w okolicy leżą, i poległych, tak że całkowitą stratę z pewnością na 15,000 przyjąć można. Nieprzyjaciel cofnął się aż do Valenciennes i Douai i obsadził na nowo Cambrai.

Wilhelm.

Wersal, 21. Stycznia. Ostrzeliwanie Paryża odbywało się w ostatnich dniach bez przerwy. Dnia 21. b. m. rozpoczęła artylerja oblegająca ogień przeciwko St. Denis. Wycieczka z Langres przeciwko dwom kompaniom landwery, rozłożonym w okolicy Chaumont, w nocy na 21. b. m. nie udała się.

Bourogne, 21. Stycznia. W nocy z 20. na 21. b. m. wzięto lasy silnie przez nieprzyjaciela obsadzone i ufortyfikowane Taillis i Bailly, tudzież wieś Perouse. Zabrano do niewoli 5 oficerów i 80 żołnierzy. Nasze straty znaczne. Cztery nowe baterje pod Danjotin od dziś z rana w ogniu, głównie przeciwko zamkowi Front.

v. Tresckow.

Wersal, 22. Stycznia. Pod Paryżem osiągnięto pomyślny rezultat przy ostrzeliwaniu St. Denis. Dnia 22. zamilkł tam ogień nieprzyjacielski prawie zupełnie. W St. Denis tudzież w Paryżu paliło się w kilku miejscach.

Ruchoma kolumna pod dowództwem podpułkownika Dobschütza rozproszyła w okolicy Bourmont nad górą Mozą gwardzistów ruchomych. Strata nieprzyjaciela 180 ludzi, nasza czterech rannych.

v. Podbielski.

Bourogne, 22. Stycznia. W nocy z dnia 21. na 22. otworzono bez straty paralełę przeciwko Perchers na linii Danjoutin do Perouse.

v. Tresckow.

Wersal, 23. Stycznia. Dnia 21. b. m. obsadziły oddziały niemieckiej armii południowej po lekkiej utarce miasto Dole i zabrały 230 wagonów kolei żelaznej obładowanych żywnością, furazem i przedmiotami do odzienia.

Dnia 22. b. m. wysadziła banda wolnych strzelców most na Mozeli pomiędzy Nancy a Toul. — Na północy oczyściła pierwsza armia kraj z nieprzyjaciela aż pod fortece.

von Podbielski.

Bruksela, 24. Stycznia. Do Indep. Belge donoszą z Paryża pod dniem 21. b. m.: Niezadowolnienie z generała Trochu w skutek ostatniego niepowodzenia w dniu 19. b. m. stało się tak wielkiem, że Trochu podał się do dymisji, (prosił o uwolnienie.) Większość członków rządu obrony narodowej przyjęła wniosek o dymisję. Następcy jeszcze nie naznaczono. Wskutek dymisji generała Trochu, okazała się konieczność obsadzenia posady ministra wojny przez inną osobę. Dorian wacha się przyjąć urząd ministra wojny. Innego generała dotąd nie wynaleziono, któryby taką odpowiedzialność chciał na siebie przyjąć.

London, 25. Stycznia. Times donosi z Wersalu z dnia 24. Stycznia: Jules Favre przybył tu z propozycjami kapitulacyjnemi; żąda wolnego wymarszu załogi z honorami wojskowemi. — Generał Trochu jest chorym. Favre miał już rozmowę z Bismarckiem. Vinoy dowodził. Żądań francuskich przyjąć niepodobna; ustanowienie warunków wymaga czasu.

Wersal, 24. Stycznia. W walce podczas wycieczki dnia 19. m. b. pod Paryżem wynosiły straty nasze

w zabitych, rannych i zagubionych 39 oficerów i 616 żołnierzy. Stratę nieprzyjaciela podają na 6000 żołnierzy, z tych przeszło 1000 zabitych, którzy przed samym frontem leżeli. Ku frontowi północnemu Paryża rozpoczęły czynność swoje nowe baterie na krótszą odległość. — Oddziały armii południowej przekroczyły rzekę Doubs na południe od Beasancón na tyłach armii Bourbaki'ego. Trzydzieści trzy wagony kolejowe, po części z żywnością, zabrano w dworcu St. Vit.

v. Podbielski.

Grandville, 25. Stycznia, godz. 3. minut 25. Longwy, ostrzeliwane od 9 dni, kapitulowało w tej chwili. Zabrano 4000 jeńców, 200 dział. Dziś po południu zajmę tę fortecę.

v. Krenski.

ROZMAITOŚCI.

— Moskal zakradł się późnym wieczorem do mieszczanina na strych — przez spruchniałą powagę wpadł do izby w której domownicy jeszcze nie spali — nietracząc przytomności zawołał: „Szto je tu kwatery kapitana?“ zanim domownicy wyszli z osłupienia — moskal szybko otworzył okno i wyskoczył na pole. —

WIADOMOŚCI GOSPODARSKIE.

Krótki Kalendarz wiejski na miesiąc Luty.

Do Wieśniaków.

Jakiego gnoju używać na grunta.

Popiół dobry na łąki, gips na koniczynę,
Gnój koński i gnój owczy na łąki i gliny;
Gnój bydlęcy na dobre i poprawne role,
A torf z wapnem i glina na piaszczyste pole.
Gnój ptasi pod kapustę, jarmuż, len, konopie!
A radzę, niech się wnet gnój przyorze, przykopie.

Wschód i Zachód Słońca.

Wsd. d. 1 o godz. 7. m. 43.	Zachód d. 1. o godz. 4. m. 43.
" " 5 " " 7. " 38.	" " 5. " " 4. " 51.
" " 10 " " 7. " 29.	" " 10. " " 5. " —.
" " 15 " " 7. " 19.	" " 15. " " 5. " 10.
" " 20 " " 7. " 9.	" " 20. " " 5. " 20.
" " 25 " " 6. " 58.	" " 25. " " 5. " 29.
" " 28 " " 6. " 52.	" " 28. " " 5. " 34.

Zmiany księżyca.

Pełnia, w niedzielę dnia 5. Lutego.
Ostatnia kwadra w niedzielę dnia 12. Lutego.
Nów, w niedzielę dnia 19. Lutego.
Pierwsza kwadra, w poniedziałek, dnia 27. Lutego.

Evangelie.

Na niedzielę 5. starozapustną: O robotnikach w winnicy, u Mateusza św. w rozdz. 20.

Na niedzielę 6. męsopustną: O rozmaitej roli, u Łuk. św. w rozdz. 8.

Na niedzielę 7. zapustną: Pan Jezus przepowiada swą mgłę, u Łuk. św. w rozdz. 18.

Na niedzielę 8. wstępną: Szatan kusi Chrystusa u Mat. św. w rozdz. 4.

Zagadka.

Malutkiem jestem, lecz ostro zbrojnym stworzeniem,
Zwadliwych ludzi, zowią mem imieniem,
Gdy do mego miana grecką kapę przyłożysz,
Wnet mi i imię i życie umieszysz.
Wtedy będzie ze mnie straszne narzędzie,
Z którym do boju silni stają w rzędzie.
Utnij mię z końca, a wrócę do życia,
Odmienię imię i odmienię postać,
Którą nie jeden chciałby chętnie zostać,
Udam się w lasy by wdzięcznemi głosy,
Wyśpiewać chwałę stwórcy pod niebiosy.
(Rozwiązanie nastąpi w Nr. 5.)

Rozwiązanie zagadki z Nr. 3. *Ja-szczur-ka.*

Otrzymałmśmy następujące trafne rozwiązania zagadki z Nr. 3.:

I.

„Ja“ zagadkę tak określę:
Obrok koniom jak ja myślę,
„Szczur“ pożera w żłobie
I szkodę robi Tobie.
„Ka“ gdy z tem połączę.
Zagadkę zakończę.
Ten płaz to nie kurka,
Lecz będzie „jaszczurka.“

H. G. z Martynowa.

II.

Nie trzebaby wcale dziś wiersza układać,
Gdyż w Dodatku nie będzie miejsca go drukować,
Ponieważ zagadka zupełnie jest snadną,
Ze to jest „Jaszczurka“ wielu to odgadną.

W. Sterra z Szarleja.

III.

Ja wymawiasz, gdy mówisz o sobie,
Szczur, pożera obrok koniom w żłobie,
Ka znajdziesz między literami,
Jaszczurka się płaza między kamieniami.

C. Golla nauczyciel z Paniow.

Oprócz powyższych, nadesłali także niżej wymienieni trafne rozwiązania wierszem, które jednak dla braku miejsca umieścić nie było można.

Zagadkę z Nr. 3. rozwiązali: F. Plewniok, dozorca dworcu kolei żelaznej w Nakle. Albina Leszczyk, z Starego Koźla. Józef Jankowski, z Niem. Piekar. J. Hupasz, listonosz z Orzesa. Maciej Szimon, z kolonii Wanda. Marcin Sikora, górnik z Niem. Piekar. Jan Fejczik, górnik z Rydułtów. Marcin Giesa z Jelawy. F. Walla z Szerokiej. Jan Bawohl z Tarnau. T. Langosz, pomocnik muzyki z Gosławic. Piotr Kołodziej z Siemianowicz, i Józef Walaschek z Kozek.

Zagadkę z Nr. 2. rozwiązał: ks. St. z Chorzowa. i Dr Pisarski z Mikołowa.

Zagadkę z Nr. 1. rozwiązał: J. Osuchowski nauczyciel z Dembna w (Galicyi.)